

M1 Garand – „ta broń jest wspaniała”

Michał Mackiewicz

► Marines na Iwo Jimie; większość uzbrojona w karabiny M1 (żołnierz pierwszy z lewej trzyma karabinek M1)



Fot. ze zbiorów MWP

Datę 9 stycznia 1936 roku, kiedy U.S. Rifle, Caliber .30 M1 przyjęto do uzbrojenia armii amerykańskiej, możemy uznać za symboliczny koniec kilkudziesięcioletnich znużających prac nad skonstruowaniem praktycznego karabinu samopowtarzalnego. Frontowy debiut M1 Garanda z 1941 roku można porównać do inauguracji niemieckiego automatycznego StG 44 zaledwie kilka lat później. Choć nie było ery karabinów samopowtarzalnych – w przeciwieństwie do trwającej do dziś ery automatów – obie konstrukcje zapisały się złotymi zgłoskami w historii broni palnej.

Zainteresowanie karabinami automatycznymi w USA sięga początku XX wieku. Zanim wybuchła I wojna światowa, zdążono zapoznać się z najważniejszymi konstrukcjami obcymi i krajowymi (w sumie kilkadziesiąt wzorów). Testy karabinów automatycznych i samopowtarzalnych kontynuowano po 1914 roku, jednakże kilkanaście przebadanych konstrukcji nie spełniło wojskowych wymagań. Pomimo niepowodzeń wciąż podejmowano wysiłki zmierzające do przyjęcia na uzbrojenie regulaminowego karabinu samopowtarzalnego, który zastąpiłby powtarzalnego springfielda

M1903, a lekcja wielkiej wojny sprawiła, że perspektywa wyposażenia pojedynczego żołnierza w szybkostrzelną broń o dużej mocy rażenia zaprzętnęła uwagę wojskowych i konstruktorów.

John Cantius Garand, podobnie jak wielu innych błyskotliwych rusznikarzy, nie miał technicznego wykształcenia. Sukces zawdzięczał talentowi i ambicji. Karierę zawodową rozpoczął w przemyśle włókienniczym, a pierwszym „technikum” młodego samouka był warsztat przedziałniczy w fabryce w amerykańskim Connecticut. Zdobył tam na tyle solidne podstawy, że w czasie I wojny światowej mógł pełnić funkcję zbrojmistrza. Wtedy też zapoznał

się z bronią strzelecką i warsztatem rusznikarskim. Na pola Szampanii co prawda nie zdążył, ale dostrzeżono jego potencjał techniczny. Po demobilizacji znalazł zatrudnienie w zakładach zbrojeniowych w Springfield. Po 1918 roku prace nad karabinami samopowtarzalnymi ruszyły pełną parą i Garand – mający już za sobą pierwsze doświadczenia z bronią automatyczną (prowadził zaawansowane prace nad elkaemem) – wziął w nich udział.

W ciągu kilkunastu lat opracował kilka znacznie się różniących od siebie wersji, aż na początku lat trzydziestych pokonał Johna Pedersena, swojego największego rywala w wyścigu o kontrakt rządowy. Próby poligonowe wypadły wprost rewelacyjnie, a żołnierze testujący nową broń szybko się z nią oswoili. 9 stycznia 1936 roku armia amerykańska oficjalnie przyjęła do uzbrojenia karabin M1. Pierwsze serie M1 powstały w sierpniu 1937 roku.

Karabin M1 jest bronią samopowtarzalną, o lufie nieruchomej i zamku zaryglowanym, działającą na zasadzie odprowadzania gazów prochowych przez boczny otwór w lufie. Magazynek ma stały. Gazy prą na tłok umieszczony we-

Fot. ze zbiorów MWPP



wnątrz rury znajdującej się pod lufą; tłok jest integralną częścią suwadła sprzęgniętego z zamkiem. Jego zaryglowanie odbywa się przez obrót dwóch symetrycznych rygli, z których jeden współpracuje z odpowiednim wycięciem w suwadle (ruch suwadła powoduje obrót zamka). Wewnątrz tłoka znajduje się sprężyna powrotna, która przez profilowaną żerdź działa jednocześnie na podajnik magazynka. Broń jest zasilana z symetrycznych, ośmionabojowych blaszanych ładowników (można je włożyć do magazynka dowolną stroną), które po ostatnim strzale są wyrzucane automatycznie; zamek zatrzymuje się wówczas w tylnym położeniu i jest zwalniany po włożeniu nowego ładownika. Przyrządy celownicze składają się z muszki i nastawnego celownika przeziernikowego. Broń jest dostosowana do naboju 30-06 (7,62 x 63 mm).

M1 na froncie

Chrzest bojowy miał miejsce na Filipinach i chociaż działania zakończyły się porażką Amerykanów, M1 dowiódł swoich walorów. Entuzjastyczną wręcz laurkę wystawił nowej broni gen. Douglas MacArthur, dowódca oddziałów amerykańskich. W depeście do szefa sztabu, gen. George’a C. Marshalla, stwierdził:



Fot. ze zbiorów MWPP

► Sygnatura zakładów w Springfield; na karabinach nie wybijano daty produkcji; numer seryjny świadczy, że ten egzemplarz pochodzi z marca 1944 roku



„Karabiny Garanda górują walorami bojowymi nad springfieldami, nie odnotowano żadnych zacięć spowodowanych kurzem i brudem z okopów. Wymagają dobrej jakości smaru karabinowego zapobiegającego zapiekaniu się części, ale używane były dniem i nocą przez cały tydzień bez czyszczenia i oliwienia. Ta

broń jest wspaniała nawet bez modyfikacji, które są sugerowane”.

Karabin Garanda, dzięki nieskomplikowanej i mocnej konstrukcji, absolutnie zdystansował inne seryjnie produkowane karabiny samopowtarzalne z okresu II wojny światowej. Wadą broni był natomiast system zasilania karabinu, który bardzo utrudniał doładowanie magazynka pojedynczymi nabojami. Malkontenci sugerowali, że doprowadzi to do niepotrzebnego marnotrawstwa amunicji na froncie, ponieważ żołnierz, który w ferworze walki wystrzeli kilka razy, będzie chciał natychmiast uzupełnić zapas w magazynku – a uczyni to jak najprościej i jak najszybciej – po prostu pośle pozostałe pociski ►

Dane taktyczno-techniczne:

kaliber	7,62 mm
nabój	30-06 (7,62 x 63 mm)
długość broni	1107 mm
długość lufy	609 mm
masa bez amunicji	4,31 kg
magazynek	8 nabojów
prędkość początkowa pocisku	855 m/s
szybkostrzelność	40–50 strz./min



Fot. ze zbiorów MWPP

► Walki we Włoszech; żołnierze uzbrojeni w pistolety maszynowe Thompson M1A1 i karabin M1

Panu Bogu w okno po to, aby załadować pełny ośmionabojowy ładownik.

O ile w tym wypadku krytyka miała pewne podstawy, o tyle kolejna, mityczna wręcz wada związana z blaszany ładownikiem, jest dyskusyjna. Chodzi o metaliczny dźwięk dobywający się z broni przy wyrzucaniu pustego ładownika, informujący jakoby przeciwnika, że w danej chwili amerykański strzelec jest bezbronny. Biorąc pod uwagę dystans, na jakim zazwyczaj toczono pojedynki ogniowe (co najmniej kilkadziesiąt metrów) oraz hałas panujący na polu walki, zarzut ten wydaje się nieco naciągany, tym bardziej że ponowne załadowanie odbywało się błyskawicznie (zamek po wystrzeleniu ostatniego naboju pozostawał otwarty), a „bezbronny” strzelec miał zazwyczaj obok siebie kolegów z bronią gotową do strzału.

W skrajnych warunkach pogodowych, przy marznącym deszczu, mechanizmy Garanda miały ponadto tendencję do przemarzania. Dość szybko uporano się z tym problemem, opracowując specjalny smar (firmy Lubriplate), który żołnierze przynosili w pojemniczkach umieszczonych w schowku w kolbie. Pokryty nim zamek pracował zazwyczaj bez zacięć nawet przy niskich temperaturach. Inną uciążliwością M1 była zewnętrzna powierzchnia komory i rury gazowej. Ponieważ wykonywano je ze stali nierdzewnej, nie można było ich oksydować ani fosforanować tak jak pozostałych metalowych części. Pokrywano je matową farbą, ale ta w warunkach bojowych bardzo szybko się ścierała,

odkrywając lśniąca powierzchnię, mogącą zdradzić pozycję strzelca. Z czasem wynaleziono specjalną powłokę zabezpieczającą, ale w niektórych opracowaniach można spotkać informację, że problemu nigdy nie udało się całkowicie wyeliminować.

„Najbardziej śmiertelny karabin na świecie”

Ta słynna fraza przypisywana gen. George’owi Pattonowi, ekscentrycznemu dowódcy amerykańskiej 3. Armii, najlepiej świadczy o wyjątkowej renomie, jaką karabin M1 Garand zyskał wśród frontowych żołnierzy w latach II wojny światowej. Szybkostrzelność garanda, która wielu doświadczonym żołnierzom wydawała się na początku wadą, okazała się największą jego zaletą. Generał Julian Hatcher, znany ekspert od broni strzeleckiej, pracownik Departamentu Uzbrojenia i wieloletni współpracownik zakładów w Springfield, stwierdził, że w czasie

► Naczelny Wódz gen. Tadeusz Bór-Komorowski z garandem w ręku; 1945 rok



Fot. ze zbiorów IPMS

II wojny światowej z garandów wystrzelono więcej naboju niż z powtarzalnych springfieldów w ciągu całej ich kilkudziesięcioletniej wojskowej kariery.

Znakomita reputacja z pól bitewnych II wojny sprawiła, że garandy pozostały częścią uzbrojenia amerykańskich sił zbrojnych przez następną dekadę i potwierdziły swe walory w kolejnym konflikcie – wojnie koreańskiej. Tymczasem w latach pięćdziesiątych nastąpiła rewolucja w uzbrojeniu strzeleckim (w 1949 roku w ZSRR przyjęto do uzbrojenia karabinek automatyczny AK, w którym Michaił Kałasznikow zastosował zamek inspirowany konstrukcją garanda) i Amerykanie musieli podjąć wysiłki nad zastąpieniem staruszka M1. W 1957 roku przyjęli do uzbrojenia karabin M14, który był ulepszoną wersją garanda, dostosowaną, czysto teoretycznie, do ognia automatycznego i zasilaną z wymiennego dwudziestonabojowego magazynka (nabój 7,62 x 51 mm NATO). Była to jedna z najgłębszych decyzji w długich dziejach broni strzeleckiej, choć jej konsekwencje były dość ograniczone. Wszystko dzięki genialnemu Eugene’owi Morrisonowi Stonerowi i jego M16. Ale to już zupełnie inna historia... ❗

Michał Mackiewicz – archeolog, pracownik Działu Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego; zajmuje się historią wojen i uzbrojenia oraz archeologią militarną; autor licznych artykułów o tematyce historycznowojskowej, współautor książki *Kircholm-Kluszyn, zwycięstwa husarii* (2011)